

665

teatr

„SEN“
LIDII
ZAMKOW

Lidia Zamkow po raz drugi sięgnęła po „Sen wujaszka” Dostojewskiego. Przed laty jej krakowska inscenizacja wzbudziła duże zainteresowanie a i obecny spektakl w stołecznym Teatrze Studio wart jest uwagi.

Zamkow, autorka nie tylko adaptacji i inscenizacji lecz również przekładu, nazwała swoje przedstawienie po prostu „Sen” usuwając z tytułu wujaszka; jej „Sen” bowiem jest snem zbiorowym, jeśli tak można powiedzieć. Nie dzieje się w głowie jednego stetryczalego księcia-wujaszka lecz biorą w nim udział, śnią z nim razem wszyscy protagoniści. Pociąga to za sobą daleko idące konsekwencje.

Przedstawienie Zamkow ma gęstość snu i jego zartate kontury. Dzieje się tyle w sferze wizualnej, co w sferze dźwięków. Rozpoczyna je scena plotkarskiego jazgotu początkowo raczej słyszalna niż widzialna. Po chwili scena się rozjaśnia i jesteśmy w salonie Marii Moskalewej, gdzie wiedzie ona dialog z Pawłem, skromnym młodzieńcem chcącym uchodzić za księżęcego siostrzeńca. Mówią jednocześnie

nie, ostro gestykując, zajęci są, każde z osobna, tylko sobą, własnymi nadziejami i ambicjami. Kiedy głos jednego z nich dochodzi do uszu widza, drugie nie przestaje mówić, tyle tylko, że dźwięki stają się nieartykułowanym szelestem. Syczy, ćwierkocze i gdacze chór dam miasta Mordasowa, kolarowy jak stado papug. Ten dźwiękowy komponent przedstawienia jest rzeczywiście znakomity, choć wydaje się, że Zamkow nie w pełni go sama doceniała rezygnując welekcroć z jego zastosowania, choć logika spektaklu tego wymagała. Można by sobie wyobrazić przedstawienie w całości zbudowane na nieartykułowanych szmerach, na ciągłej obsesyjnej gadaninie, z której od czasu do czasu przebijałyby się kwestie możliwe do zrozumienia. Byłaby to ciekawa ilustracja potoku głupstw, skłębionej fali bylejakości przelewającej się przez głowy ludzkie.

W sferze obrazu nie jest już Zamkow tak odkrywczą. Bardzo dobre pomysły sąsiadują z takimi, które jakby się już gdzieś widziało (niektóre pamiętam

z jej własnych przedstawień). Mimo to spektakl robi wrażenie. Jest bogaty wewnątrznie. Jeśli się po wyjściu z adaptacji Dostojewskiego może coś podobnego stwierdzić, jest to dla reżysera najwyższy komplement. Zwykle bowiem zestawienie spektaklu z gęstością materii myślowej u Dostojewskiego pozostawia w widzu uczucie potężnego niedosytu. W przypadku „Snu” Zamkow to wewnętrzne skłębienie jest może nie dosłownie z Dostojewskiego, niemniej jednak przyciąga uwagę i zmusza do refleksji.

Aktorów poprowadziła Zamkow rozważną ręką, wydobywając z nich to, co dać mogli. Bardzo pięknie wypadł MARIAN OPANIA grający Pawła. Oscylując na granicy groteski i tonu serio Opania rysuje wyraziście postać słabego, tak zwanego porządnego człowieka wciągniętego w rozgrywkę z ludźmi o wilczych duszach. Jest zbyt przeciętny i zbyt słaby, żeby mieć w tej walce jakiegokolwiek szansę. Opania z wrażliwością i kulturą pokazuje jak pod maską usłużności i pokory, do jakiej zmusza go sytuacja życiowa tli się poczucie sprawa

wiedliwości, potrzeba wiary w wartość człowieka. Jest to dojrzałe aktorstwo.

Marię Moskalewą gra OLGA BIELSKA — i znowu: same pochwały. Może trochę zbyt mało jest w niej przerysowania, ostrego oznaczenia konturów, zbliżenia do granic groteski, widocznego w aktorstwie głównych protagoniści — Opani i Pszonika — niemniej jest to bardzo dobrze zagrana rola. Maria Moskalewa Bielskiej jest bezwzględna, pozbawiona skrupułów, twarda i nieludzka mimo pozorów, jakie stwarza towarzyskie obycie i maniery wielkiej damy. W roli Księcia oglądamy ANTONIEGO PSZONIAKA, który stworzył całkowicie odrealnioną postać z groteskowego snu. Wydaje mi się, że posunął się pół kroku za daleko, ale niezależnie od tego wrażenia trzeba przyznać, że przyjętą koncepcję postaci przeprowadził z talentem i rzadką konsekwencją. W epizodycznej roli Pułkownikowej błysnęła KRYSZYNA KOŁODZIEJCZYK, Zinę, córkę Marii Moskalewej gra WIESŁAWA NIEMYSKA; Nastazję — EWA KOZŁOWSKA. (EL. ŻM.)